

168 „Sen wujaszka“

Piętłosowe przedstawienie „Snu wujaszka“ Dostojewskiego, zaprezentowane przez katowicki Teatr TV, było w całym tego słowa znaczeniu dyskusyjne, musiało pobudzić widzów do różnorodnych, krańcowych nieraz opinii.

Lidia Zamkova, która w tym spektaklu odegrała poczwórną rolę — tłumacza, adaptatora, reżysera i wykonawcy — przygotowała tekst naprawdę świetnie. Nigdy bym nie przypuszczał, że Dostojewskiego można „przełożyć“ na tak dynamiczny dialog, tak udratyzować sytuację.

Do zastrzeżeń skłania natomiast inscenizacja spektaklu. Na pierwszy rzut oka wydawała się ona przeszarżowana; zbyt naturalistyczna. Rzecz

chyba jednak w tym, iż użyto tutaj konwencji zupełnie nietelewizyjnej, środki wprawy przeniesiono wprost ze sceny teatralnej. To musiało razić.

Oczywiście, przyjęcie przez reżysera określonej konwencji nie przesądza o wartości przedstawienia. Jakieś założenie, jeśli zostało przeprowadzone konsekwentnie, może znaleźć zarówno przeciwników jak i zwolenników. A w tym wypadku mieliśmy do czynienia z konsekwencją żelazną, z przygotowaniem nadzwyczaj starannym, co dało w sumie spektakl jednolity, zwarty i bynajmniej nie nużący, a na pewno z liczących się wręcz zasługujący na uznanie.

„Szóstego lipca“

Znakomicie wybrany moment historyczny, o którym dotychczas nie wiedzieliśmy zbyt wiele, wybitni przywódcy radzieccy z Leninem na czele w wirze działania, świetna konstrukcja dramaturgiczna sztuki — oto zasadnicze walory „Szóstego lipca“ Michała Szatrowa, zaprezentowanego wczoraj przez Teatr TV. Nic dziwnego, że sztuka ta stała się rewelacją ostatniego sezonu w Moskwie. Mieliśmy już niezłe jej poprzedniczki, jak choćby „Człowiek z karabinem“ Pogodina. Tamte jednak należą już do klasyki rewolucyjnej.

Tu natomiast mamy „próbę dramatu dokumentalnego“ (określenie autora), pisanego z

naszej współczesnej perspektywy. Nie bez powodu sięgnięto po te właśnie wydarzenia. Trudno właściwie powiedzieć, co bardziej frapuje w „Szóstym lipca“ — prawda historyczna i postać Lenina zdającego sobie sprawę ze wszystkich konsekwencji zdrady eserów, czy też słowa, które padają przy tej okazji, zdania pryncypialne, mające swój wielki sens i dzisiaj.

Zaintrygowani akcją, widzowie niezbyt wiele uwagi zwracali zapewne na stronę formalną przedstawienia. Osobiście za najbardziej cenne uważam w nim to, że postacie i sytuacje tchnęły autentyzmem. W Machowskim widzieliśmy naprawdę Lenina, pełnego niepewności co do obrotu walki, w Rysównej — przebiegłą intrygantkę, bynajmniej nie pozbawioną jednak wiary w słuszność swego postępowania.

Reżyser — Jerzy Krasowski — potrafił w umiejętny sposób odtworzyć atmosferę tamtych dni. W sumie — obejrzelśmy sztukę bardzo wartościową, wystawioną z rozmachem i tempem, zagraną z wielką siłą przekonywania.

J. BRYSZ